

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

Prenumerata wynosi: Rocznie rb. 2 kop. 80. Półrocznie rb. 1 kop. 40. Kwartalnie kop. 70. Miesięcznie kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2. Kwartalnie rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ulica Ś-go Rocha № 23, Księgarnie miejscowe oraz Kantory pism p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Pabjanice, ulica Ś-go Rocha № 23.

Cena numeru pojedynczego 3 kop.

Za odnośnienie do domu dolieży się 10 kop. miesięcznie.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 11-1 r. i od 5-8 pp., w niedziele i święta od 12-2 pp.

Lekarz-Dentysta

J. SZAPOCZNIK

SPECJALNOŚĆ: technika złota i chirurgia dentystyczna. Przyjmuje, 10-2 i 4-7.

Pabjanice, Zamkowa 16, (II piętro)

PO WOJNIE.

30 maja depesze rozniosły po świecie radosną wiadomość, że preliminaria pokojowe pomiędzy państwami walczącymi na Bałkanach zostały podpisane w Londynie.

Cały świat kulturalny z ulgą na sercu przyjął powyższą nowinę. Skończyła się wojna — obecnie pozostaje do rozegrania epilog krwawego dramatu — likwidacja tak zwanej w polityce kwestji Bałkańskiej. Rozgromiona Turcja przestała istnieć, jako mocarstwo europejskie, a naturalnymi dziedzicami jej posiadłości zostają dawni niewolnicy, zwycięskie państwa Bałkańskie.

Z górą pięć wieków okrutnego panowania Turków w Europie krwawymi głoskami zapisało się w dziejach ludzkości. Historia ludów Bałkańskich pod jarzmem tureckim, to jedno pasmo nieszczęść i niedoli. Od chwili pokonania Serbów i Bułgarów na Kosowem polu w 1374 roku, Turcja z całą srogością azjatycką słała przez długie wieki barbarzyńską zasadę „biada zwyciężonym”.

Gwałty, nęsk, mord i pożoga, tysiące niewolników i branków znały drogę półkuli. Walka i zniszczenie były tam krwawsze, że wypływały z pobudek religijnych, fanatyzmu maho-medanistycznego. I Polska musiała niejednokrotnie występować zbrojnie w obronie swych posiadłości i własną pierśią zastępować Europę od najazdu tureckiego.

Cały zaś ogrom nieszczęść spadł na losach południowej Słowianszczyzny. Te nieszczęsne ludy doprowadzone do rozpaczki uciskiem, gwałtem, zdradą i samowolą baszów, co pewien okres czasu powstawały przeciw swym ciemiężcom, lecz do początku ubiegłego stulecia bez praktycznego rezultatu. Dopiero w pierwszych latach

ubiegłego wieku wywalczyły z bronią w rękę pewną niezależność polityczną, w holdowniczej jednak zależności od Turcji.

Nie wszystkie jednak ludy chrześcijańskie półwyspu były choć na tyle szczęśliwe. Znaczna część pozostała pod jarzmem tureckim. To też do ostatniej chwili miały miejsce ciągle powstania, to Bośni i Hercegowiny, to Macedonii, to znowu Albanji i Krety.

Państwa Bałkańskie pleniennie pokrewne występowały w obronie swych braci. Aby położyć kres ciągłym zaburzeniom i rozruchom na półwyspie, Europa występowała w charakterze czulej opieki uciśnionych ludów. Z jednej strony domagała się reform od rządu tureckiego, z drugiej znowu nawoływała państwa Bałkańskie do jednomyślności w koncercie europejskim i na antagonizm mocarstw, umiała tak zręcznie lawirować, że obiecywane reformy nigdy nie zostały wprowadzone. A tymczasem laly się potoki krwi i jaśniały lony pożogi. Ostatecznie maleńkie państewka Bałkańskie podały

sobie ręce i zawarły formalny związek, nie bacząc na przestrogi Europy. rzuciły się na wspólnego wroga. Osaczona z czterech stron Turcja została pokonana.

Zdawałoby się, że obecnie Bałkany zamieniają się w jakąś rajską krainę, pełną szczęścia i pokoju, tymczasem, należy przypuszczać, niestety, co innego. Już dziś słychać groźne pomruki i niezadowolone z podziału łupów i zdobyczy wojennych, doszło nawet do drobnych potyczek między związkowcami. Kto wie, czy dzisiejsi sojusznicy jutro nie zostaną wrogami, czy znowu krew nie poleje się obficie. Słysz się głosy dyplomatów, że załatwić da się załatwić pokojowo, lecz w każdym razie trudno się spodziewać w najbliższej przyszłości załatwienia. Zostaje, dookoła, najdłuższą i najbardziej różnorodną. Wybijają ambicje nacjonalistyczne upojonych tryumfem zwycięzów, odmawiają swobodnego rozwoju narodowego poszczególnym szczepom, a starają się narzucić im swój język, wyznanie, kulturę. Stąd alarmy i protesty. Dyplomacja euro-

1)

H. S.

Jak to djabeł szukał sobie w Pabjanicach żony.

Fantazja żartobliwa osnuta na tle doświadczeń zebranych na bruku pabjanickim.

Przyszła djabłu fantazja ożenić się. Cóż, przychodzą różne fantazje na człowieka, dla czegożby i na djabła przyjść nie miały? Niedługo się namyślał, a ponieważ z czasów ziemskiej pielgrzymki pozostały mu różne miłe wspomnienia, postanowił poszukać sobie żony na ziemi. Otworzył więc kołnierz swej łopaty kufer, który gdzieś tam w przedsiomku piekła skrzętnie przechowywał; najpierw rozszła się wokoło silna woń naftaliny, tak iż djabeł aż trzykroć kichnąć musiał, a potem wydobył na wierzch czarny garnitur tużurkowy, doskonale przechowany, i różne inne części ubrania, w którym go ongi przed laty do trumny złożył. Zaciągnął potem ogon pod siebie i raz dwa ustroił się wspaniale, jak za najlepszych ziemskich czasów.

Wprawdzie djablik, który go właśnie zastępował przy kotle, dmuchnął przez psoty

w jego stronę, iż spora kropka sadzy osiadła mu na kołnierzyku, ale nasz djabeł myśląc o przyszłej żonie w tak doskonałym był humorze, iż nawet nie rozgniewał się o tą szkodę, tylko miejsca zbrudzone przykrył czerwono-ognistym krawatem. Potem zaczął swą gestą czuprynę na oba różki i wsadził na głowę cylinder tak czarny i tak lśniący jak smoła, którą niedawno gotował.

Tak wystrojony udał się do starszego djabła — prosić go o aeroplan, ażeby mógł jaknajszybciej na ziemię podążyć. Starszy zrazu nie chciał mu swej maszyny pożyczyć, bo potrzebował ją do swych wyjazdów ku kuszeniu dusz; (nasz djabeł był w piekle tylko pomocnikiem i do takich misji go nie używano) ale skoro się dowiedział w jakim celu młodszy towarzysz wybierał się na ziemię, zmiekl odrazu: wszakże miało przybyć nowe i zapewne wesołe towarzystwo do piekła — postanowił tedy przez dzień odpocząć, a latawiec swego odstąpił prosiacemu, który też zaraz w ziemską krainę nim uleciał!

Szybował dość długo radując się lotem! Ale jakto wszystkim aeronautom przygody się przytrafiają, tak było i z naszym: naraz pochwycił go szalony prąd wicherów, tak iż uważał za konieczne dla swych djablich kości spuścić się copędzej na ziemię. Traf chciał, iż spadł szczęśliwie w naszym mieście — w sam środek ulicy Pięknej. Rozejrzył się wokoło i mruknął: „no, dziwny gust mają tutejsi mieszkańcy, boć piękną to mi się ta ulica wcale nie wydaje; ale cóż mnie tam ulice obchodzą — przyjechałem po żonę pię-

kną”. Odrzucił maszynę tuż obok na pole pokreślił wąsika i dalej na poszukiwanie.

„To jedno pewne — mruczał do siebie — iż żona moja musi być czemś niepospolitem! Raz się djabeł żeni trzeba zaimponować w piekle nabytkiem. A nużby jaka hrabina? Ale poczemże tu poznać, która jest hrabina?”

W tej chwili przypomniało się djabliśku, że hrabina Harasaripelli, właścicielka wioski, w której kiedyś przed laty młodość swoją był spędził, zawsze pięknie i wykwinnie bywała ubrana; postanowił tedy pilnie śledzić, która z kobiet spotkanych podpadnie mu wytwornym strojem.

Niedługo czekał aż tu przesunęła się koło niego jakaś smukła postać! Zdawało mu się nawet, iż przechodząc koło niego rzuciła jakieś znaczące spojrzenie: nie był tego zbyt pewien, ale za to szyję mógłby być dać, iż oczy miała czarne — ale to tak czarne, jak żona samego Lucypera — a nawet jeszcze troszeczkę czarniejsze! Dopieroż to z taką żoną mógłby triumfować nad panem piekła — i dyr, dyr, puścił się w pogoń za piękną panną! Patrzy, loki na głowie wspaniale, takich za byle rubla nie kupić, a na lokach kapelusz mały, malutki, malusienki, a z tyłu na nim — licho wie z czego — dość że sterczy na pół łokcia jakieś kikiriki, Akurat taki sam model kończyła modystka w najpierwszym magazynie, gdy przed godziną przelatywał nad Paryżem! Skąd się tu już taki sam kapelusz znalazł! Nie byle kim musiała być osóbką, co go nosiła, a nuż jaka hrabina.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pejska pracuje usilnie, aby wynaleźć jakiś „modus vivendi“ i zażegnać wybuch nowej wojny. Może się jej uda wyprowadzić z matni różne zawiklane kwestje i usunąć na czas dłuższy z półwyspu Bałkańskiego ów materiał palny, który przez tyle lat groził każdej chwili wybuchem wojny i obawą zawieruchy europejskiej.

Przy obecnym stanie kultury, przy coraz większym wysubtelnieniu uczuć humanitarnych i altruistycznych, każda zapowiedź wojny przejmując ludzkość grozą i rozpaczą. Poszczególne monarchowie, naczelnicy rządów, uczeni, filantropi starają się jeżeli nie zupełnie już usunąć z widowni świata wojny, to przynajmniej ograniczyć do minimum ich powstawanie, zmniejszyć okropności bitew i skutki wojen. Konferencja Genewska w 1864 roku, do której przystąpiły wszystkie cywilizowane państwa, wydała cały szereg przepisów, mających na celu złagodzić klęski wojen i bitew (naprzykład personel lekarski, szpitale, ranni uważani są za neutralnych i nie podlegają ostrzeliwaniu). Zabroniono używać pocisków, które zadają rany szarpane, jak kule „dum-dum“).

Przed wojną Japońską Rosja w osobie swojego Monarchy podała myśl zmniejszenia zbrojeń. Kilka lat temu utworzono międzynarodowy trybunał rozjemczy w Hadze dla rozstrzygnięcia drobniejszych sporów, który funkcjonuje z dość dodatnim rezultatem.

Obecnie prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej podjął myśl utworzenia stałego sądu międzynarodowego dla rozstrzygnięcia wszelkich spraw. W różnych państwach powstawały się ligi pokoju. Chodzi o to, aby w przyszłości, może zbyt jeszcze odległej, rozsądek weźmie górę i wojny przejdą do historii. Manja zbrojeń dzisiejszych wypływa jakoby z zasady „si vis pacem, para bellum“. Każde mocarstwo stara się być przygotowanym na wszelkie ewentualności i stąd mamy taki obraz, że ponieważ wszyscy są należycie uzbrojeni, nikt nie jest zbyt popohopny robić początek, bo wynik starć trudny jest do przewidzenia, a rezultat walki nie da się nawet w przybliżeniu obliczyć. W każdym razie ludzkość z całym oddaniem się dąży do tego, aby zatargi międzynarodowe załatwiać pokojowo, drogą wzajemnych ustępstw i porozumień, a nie koniecznie ogniem i mieczem.

S. Sz.

Język w handlu.

Niedawno pisma polskie ogłosiły odezwę do kupców, aby korespondowali z Niemcami po polsku, gdyż w ten sposób nie tylko wzbudzą poszanowanie dla naszego języka, lecz ułatwią znalezienie pracy licznym wychodźcom z Polski, zmuszonym szukać utrzymania poza ojczyzną.

Jedno z pism niemieckich zwróciło obecnie uwagę, że wskutek rywalizacji angielskiej na rynkach rosyjskich kupiec i przemysłowiec niemiecki powinien nauczyć się korespondować po

rosyjsku, gdyż tym sposobem najłatwiej trafić wprost do małego przedsiębiorcy na prowincji. Dalej wskazuje gazeta niemiecka, iż język rosyjski jest zbliżony do serbskiego i bułgarskiego, co ułatwi także handel z temi krajami.

O potrzebie korespondowania w języku polskim gazeta niemiecka wcale nie wspomina, co tembardziej powinniśmy skłonić naszych kupców hurtowników do korespondowania z Niemcami wyłącznie w języku polskim, aby dlań uzyskać prawo obywatelstwa języka handlowego.

W sprawie tej jeden z wybitnych kupców kreśli ze wszech miar słuszne, następujące uwagi:

„Należę do tej minimalnej części kupiectwa polskiego, która stale używa w korespondencji języka polskiego, i wcale nie odczuwam, abym cokolwiek na tem tracił. Wprawdzie ta i owa firma śle grzeczne listy, prosząc o używanie jakiegokolwiek innego języka; ale nieczuły jestem na owe prośby i absolutnie mnie to nie obchodzi, że firma ma pewne trudności w znalezieniu tłumacza, jak Anglika lub Francuza nie obchodzi, czy ja jego list rozumiem w oryginale, czy nie. Raz mi się tylko zdarzyło, że mi firma niemiecka odpisała, że „nie rozumiem po polsku,“ ale pocieszyło mnie natomiast to, że inne firmy mnie zrozumiały.

„Gdyby wszyscy uważali sobie za prosty obowiązek pisać po polsku, z pewnością zagranica nie mniej, lecz więcej by nas szanowała.

„Niechaj ci, którzy za granicą udają Polaków z wielką naszą szkodą, tu zaś, w kraju, znów udają wszelkie możliwe nacje z wyjątkiem polskiej, piszą sobie we wszelkich językach i narzeczach; ale my, Polacy, powinniśmy, w interesie godności naszej narodowej, która przecież jest nam drogą, używać wyłącznie języka polskiego, tak, jak każdy szanujący się naród czyni.

„Bez języków międzynarodowych możemy się obchodzić, jest to ludzkość, a potem dopiero narodowość.“ Dla nas, zagrożonych ze wszystkich stron, pierwszym i najświętszym obowiązkiem jest zachowanie w poszanowaniu naszego ojczystego języka!“

Gubernja Łódzka.

Donosiliśmy już, że ministerjum spraw wewnętrznych zdecydowało się wystąpić, z projektem gub. łódzkiej, na którą ma być zamieniona gub. kaliska, wraz z dwoma powiatami gub. piotrkowskiej; łódzkim i łaskim, oraz z wyłączeniem pow. wieluńskiego, który przejdzie do gub. piotrkowskiej.

Z tego powodu pisze „Nowa Gazeta“:

„Projekt ten, o którym już wielokrotnie mówiono, a który wydawał się odrzuconym, nie wyszedłby na korzyść interesom kraju. Zachodnia część gub. kaliskiej z samem miastem Kaliszem dotkliwieby na tem ucierpiała. Będący w fazie coraz wzrastającego rozwoju Kalisz znalazłby się na krańcu gubernji i musiałby wszystkie ważniejsze czynności administracyjne załatwiać w Łodzi — w odległości kilku godzin drogi. Dalszy rozwój tego ważnego punktu handlowego zostałby załamany. Wprawdzie Łódź, ze względu na brak centralnych władz administracyjnych, doznaje również trudności, ale przedewszystkiem Łódź przystosowała się do tych warunków, a powtórze oczekiwano, że Łódź, która stanowi sama przez się odrębną jednostkę gospodarczą, pozyska też odrębną organizację administracyjną w postaci t. zw. „naczelnictwa miasta“ („gradonaczalstwo“). Właśnie w ostatnich czasach czynione były zabiegi, aby kwestję tę tak rozstrzygnąć.

Projekt ministerjum spraw wewnętrznych ma widocznie na celu oszczędniejsze załatwienie tej sprawy. Chodzi o reorganizację administracyjną, którąby połączona była z mniej-

szymi kosztami. Ale interesy gospodarcze kraju mogą na tej ekonomji ucierpieć. Dlatego trzeba mieć jeszcze nadzieję, że projekt nie pozyska aprobaty rady ministrów, a ewentualnie izb prawodawczych“.

WICHER.

Z poświstem głuchym wichru mkną fale
Że, zda się duchów lecają legiony,
Hen, hen, przez pola w piekielnym szale,
Hen, hen, w dalekie, nieznane strony.

Huczące prądy niosą w przestworze
Żałobnych, dzikich odgłosów krocie;
I jak wzburzone falami morze,
W bezkresy mkną gdzieś w strasznym
[polocie.

Co chwila wicher z głuchym łoskotem
Skowycząc, w okna chaty uderzy,
Zabrzączy szybą, a w chwilę potem
Polotem dzikim już dalej bieży.

Cóż słyszysz? W wicherów bezmiernym
Chwytają uszy me jakieś dźwięki; [szale
Westchnienia, skowyt, prośby i żale,
Złowieszcze groźby i bólu jęki.

Pospiesza myśl ma z wiatrem w zawody
Jak on się z głębin jakichś wyłania
I w niej, mej myśli rącej i młodej,
Stłumione, głuche też słyszysz tkania...

R. Schaefer.

Pytania dziecięce.

Maly, z szafirowemi oczyma i złocistemi lokami chłopczyk idzie z ojcem ulicą. Największą dla niego przyjemnością jest przypatrywać się tramwajom elektrycznym, samochodom, wystawom sklepowym. Wszystko go zaciekawia, zasypuje więc ojca gradem pytań. Zdarza się często, iż ten ojciec odpowiada małcowi: „Tego nie wiem.“ „Małe dzieci nie mogą wiedzieć wszystko,“ „Dajże mi już raz święty pokój!“ albo jeszcze coś równie niedorzecznego. Chłopczyk milknie lecz autoryt ojcowski poniósł i tym razem znaczną porażkę.

Powracają do domu. Podczas obiadu Jaś słyszy, jak rodzice naradzają się nad wyjazdem nad morze w lecie. Przez chwilę malec się nanyśla, a potem nagle pyta: „Tato, a dlaczego woda jest mokra?“ Można śmiało iść o zakład, iż ojciec w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto odpowie: „Nie stawiaj tak głupich pytań, Jasie! Tego i ja nie wiem.“ I autorytet ojcowski otrzymuje ponownie cios jeszcze dotkliwszy.

Niedawno zjawiała się w angielskim nakładzie książka nazwana „Księga rodziców,“ która zawiera wskazówki i rady pierwszorzędnej wagi, w jaki właśnie sposób reagować winniśmy na takie pytania dziecięce. Autorka tego dzieła, Miss Pita Straus, zebrała w grubym, bo 700 stronnie liczącym tomie wszystkie pytania, które stawiają zazwyczaj dzieci rodzicom, dodając do tych pytań wyczerpujące i przystępne odpowiedzi.

Maly Jaś, naprzykład, wyjmując pewnego razu z cukierniczki kawałek cukru, pyta niespodzianie mamy, z czego robi się cukier, czy rośnie na drzewie, czy też wykopuje się go z ziemi? Szczęśliwa matka, będąc w posiadaniu „podręcznika“, będzie w możności wnet uczynić zadość żądaniu malca o umorusanej cukrem buzi i opowie mu o fabrykacji cukru, w sposób dokładny i w zupełności zaspokajający jego ciekawość.

Albo też dzieci bawią się w ogrodzie. Niektóre z nich podskakują w

górę. Wtedy jedno z dzieci rzuca pytanie: „Zkąd to pochodzi, że spada się zaraz na obie nogi i nie można dłuższy czas pozostawać w powietrzu?“ Matka mu wnet odpowie, poradzisz się się drogocennej książki, że polega to na sile ciężenia, a tą odpowiedzią oszczędzi sobie zaambarasowanego uśmiechu oraz wzruszenia ramionami i z pewnością dziecku zaimponuje. Jedno z tych pytań, którego żadne dziecko nie ominie, jest: „Co to jest cień?“ Mroki i cienie są to te codzienne zjawiska, które dziecięcą fantazję specjalnie podniecają, wzbudzają w małych duszach uczucie grozy, bo głupie nianki i guwernantki przyczyniły się do tego, by „niegrzecznym“ dzieciom napędzić w ten sposób stracha. Rozsądny ojciec otworzy książkę na str. 60 i znajdzie poświęcony tej kwestji cały rozdział. W parę minut dziecko będzie uspokojone i zadowolone i nie będzie się już lękało cieni na ścianie swego pokoju.

Inne pytania, które nurtują umysł dziecięcy jak: co to jest elektryczność, gaz, ogień i t. d. tudzież życiorysy wielkich wynalazców, autorka również w tej książce bardzo umiejętnie zebrała. Rodzice są w możności naprowadzać rozmowę na temat, którego wyczyli się uprzednio z książki, aby w popularnej formie podzielić się z nim z milusińskimi. Inteligentny przekład polski tej książki byłby bardzo pożądanym. („Kur. Warsz.“).

ZAPOMNIANA POLITECHNIKA.

Bardzo na czasie „Rozwój“ przypomina o politechnice we Wrzeszczu założonej 10 lat temu a pomijanej przez naszą młodzież.

Politechnika we Wrzeszczu pod Gdańskiem (Königl. Technische Hochschule in Danzig-Langfuhr). Wydziałów jest 6: architektury, inżynierji budowlanej, mechaniczno-elektrotechnicznej, budowy okrętów, chemiczny i ogólny.

Politechnika, wybudowana w 1904 roku, posiada wszelkie najnowsze urządzenia w laboratorjach, stacji doświadczalnej i wspaniały zbiór modeli. Dzięki temu, że liczba słuchaczy nie dochodzi 700, laboratorja i sale rysunkowe nie są przepelnione, a kontakt profesorów ze studentami jest bliski i żywy. Wśród wykładowych są wybitne siły naukowe. Prócz słuchaczy z państwa niemieckiego, politechnika ma studentów z Królestwa Polskiego i Rosji, oraz ze Szwajcarii, Norwegji i państw Bałkańskich.

Oplata szkolna liczy się za wykład i wynosi 150 mk. za półrocze, obcokrajowcy dopłacają, prócz tego, po 50 mk. za semestr.

Studenty z państwa rosyjskiego muszą wykazać się, przy wstępie do politechniki, świadectwem maturalnym gimnazjum, szkoły realnej lub handlowej, albo też równorzędnym świadectwem egzaminu dojrzałości eksterna.

Z podaniem o przyjęcie należy zwracać się do rektoratu przynajmniej na 6 tygodni przed rozpoczęciem semestru; pożądane jest podanie przez obcokrajowców motywów przybycia na studia do Wrzeszcza. Jeżeli w studiach odbywanych poprzednio przez kandydata była przerwa dłuższa od półrocznej, należy załączyć od poljeji miejscowej świadectwo zachowania się przez ten czas (w oryginale z poświadczonym tłumaczeniem).

Od studentów wydziału mechanicznego i okrętowego wymagane jest nadto odbycie praktyki warsztatowej jednorocznej, z czego przynajmniej pół roku bez przerwy.

Rok szkolny rozpoczyna się 20 października, semestr wiosenny zaś 25 kwietnia, lepiej jest wstępować do politechniki w jesieni; wykłady jednakże są tak urządzone, że można rozpocząć studia i wiosną.

Całkowite, zupełnie dostatanie utrzymanie wraz z mieszkaniami, ma się we

Wrzeszczu za 75 mk. miesięcznie; jednakże można się urządzać i taniej.

Studia we Wrzeszczu przedstawiają dla studentów dużo korzyści ze względu na bliskość Gdańska z jego skarbami architektury i wielu społeczeństwi urządzeniami technicznymi, oraz ze względu na sąsiedztwo wielkich warsztatów okrętowych i różnorodnych budowli wodnych przy ujściu Wisły. Prócz tego, Wrzeszcz jest miastem spokojnym i zdrowym, dzięki bliskości morza, sąsiedztwu wzgórz lesistych i doskonałemu klimatowi. Bezpośrednie sąsiedztwo pięknej ziemi kaszubskiej i polskiego wybrzeża Bałtyku, czyni letni pobyt we Wrzeszczu szczególnie miłym.

Blizszych szczegółów o politechnice i warunkach pobytu we Wrzeszczu, można zasięgnąć u p. Józefa Iwickiego, Danzig-Langfuhr, Hauptstrasse № 89 III.

Prasa rosyjska.

Wstępny artykuł poświęcił „St. Petersb. Zeitung“ rozważeniu, czy prawo o szkołach prywatnych może liczyć na zrozumienie roli szkół prywatnych przez reakcyjną Radę państwa teraźniejszą.

Z rzeczonych uwag i poglądów wyjmujemy następujący ustęp:

„Właśnie u nas, w Rosji, — pisze „St. Pet. Zeitung“ gdzie szkoła rządowa przesiąknięta jest polityką i dlatego nie może zadość uczynić misji swojej należałoby z punktu widzenia samego interesu państwowego cieszyć się z bujnego rozrastania się szkolnictwa przez ludzi prywatnych inicjowanego. Zwłaszcza należałoby cieszyć z przybywania szkół prywatnych na kresach, gdzie do niezdarności szkolnictwa rządowego przybywa dla udności miejscowej trudność w posługiwaniu się językiem państwowym.

Tam szkoła prywatna jest wręcz koniecznością. Albowiem nie może przecie państwu chodzić o to, aby wszystka dziatwa na kresach uczęszczała do szkoły rządowej, nieodmiennie do rządowej szkoły, ale jedynie o to, aby ta dziatwa dobrze władała językiem państwowym, aby była wykształcona i wychowana wzorowo, aby urosła na tegich i znanych obywateli. Takiego celu nie może osiągnąć szkoła z językiem wykładowym rosyjskim, tam, gdzie językiem ojczystym ludności miejscowej nie jest język rosyjski. Takie stosunki, jakie obecnie panują w Polsce a do niedawna panowały w prowincji Nadbałtyckiej, gdzie policja wysłędza gorliwie prywatne nauczanie i prześladowa je jakby jaką szulernią lub jaskinię, dojąca przytułek występkom (Losterhöhle), takie stosunki niegodne są nowoczesnego państwa.“

A pomimo wszystko — dodaje gazeta — szkolnictwo prywatne wzrasta, olbrzymio wzrasta. Domaga się praw. Bo obecnie rej wodzą w niem przepisy, z których niejedyn wydan był jeszcze za panowania... cesarskiej Katarzyny.

Język wykładowy w szkołach prywatnych.

Wobec odrzucenia przez Radę państwa poprawki hr. Wielopolskiego art. 7, rozpoznawanego obecnie przez tę Radę projektu prawa o szkołach prywatnych, podlegających ministerjum oświaty, artykuł dla naszego szkolnictwa bardzo ważny, będzie brzmiał następująco:

Wybór języka nauczania w szkołach prywatnych, klasach i kursach po zostawiony jest założycielom (właścicielom) z tem jednak, że 1) język rosyjski i literatura rosyjska, oraz historia ojczysta i geografia ojczysta mają być wykładane w języku państwowym i 2) w szkołach, zakładanych (utrzymywanych) lub subwencjonowanych (artykuł 300) przez ziemstwa, miasta i stany, wszystkie przedmioty

ogólno-kształcące, mają być wykładane w języku państwowym.

Uwaga. Przy wykładzie języka rosyjskiego uczniom, nie mówiącym po rosyjsku, pozwala się posilkować ich językiem ojczystym (którym mówią w rodzinie), jako pomocniczym: w szkołach średnich — w tej klasie, która co do zakresu nauczania odpowiada klasie pierwszej szkół średnich rządowych, w niższych zaś szkołach, zarówno jak w klasach i kursach obu wskazanych kategorii — w ciągu pierwszego roku kursu nauczania.

O szkołę polską.

„Russkaja Molwa“ zamieszcza drugi list z Warszawy, obejmujący charakterystykę szkolnictwa w Królestwie. Autor listu twierdzi, że położenie szkolnictwa w Królestwie Polskim charakteryzują najjaskrawiej wyjątkowe warunki, w jakich znajduje się polskie życie społeczne i dowodzi zupełnej bezcelowości dążeń rusyfikacyjnych. Autor przedstawia w dalszym ciągu pokrótce dzieje prywatnego szkolnictwa polskiego. Szkoła polska, począwszy od r. 1905, wytrzymała szczęśliwie wszystkie ciężkie doświadczenia, jakie na nią spadły z zewnątrz i wewnątrz. W szkołach prywatnych pobiera naukę przeszło 30 tys. dzieci w rządowych zaledwie kilka tysięcy. Położenie szkoły polskiej mimo to jest bardzo ciężkie, nie korzysta bowiem z żadnych praw. Uczniowie szkół polskich nie mają dostępu do wyższych zakładów rosyjskich, chociaż uczniów tych przyjmują wyższe zakłady Austrii, Francji i Szwajcarii.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Popis w Ochronce Katolickiej.

W ubiegłą sobotę o godzinie 6^{1/2} wieczorem w miejscowej OCHRONCE KATOLICKIEJ odbył się popis roczny dzieci, uczęszczających do ochronki, przy licznych udziałach rodziców i innych osób.

Popis rozpoczął się pogadanką w sali, poczem dzieci pomaszzerowały do ogródka, gdzie każdy z 4-ch oddziałów poczynając od najmłodszych, wykonywał pod kierunkiem ochraniarek marsze, gry i popisy gimnastyczne a także wypowiadał wierszyki.

Cały popis wypadł bardzo dobrze i wywarł na obecnych nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Widać było, że dzieci są traktowane z prawdziwą matczyną pieczołowitością i troskliwością: były one wesole, uśmiechnięte i swobodne, a zarazem posłusznie i karnie wykonywały wszystkie poszczególne punkta obfitego i urozmaiconego programu.

Każdy z widzów musiał przyjść do wniosku, że pp. ochraniarki nad dziećmi pracują szczerze i kochają serdecznie te małe główki dziecinne, które z prawdziwą ufnością zwracają niewinne oczęta na swe kierowniczki.

Z całego programu na specjalne wyróżnienie zasługiwał marsz oddziału III-go „Marsz, marsz, żołnierzyki!“ i popis gimnastyczny IV-go oddziału, gdzie małenstwa wykazały sprawność i uwagę wielką.

Na zakończenie po ogólnym marszu z chorągiewkami „pociechy“ otrzymały po paczce takoci i rozradowane rozeszły się koło godz. 8-ej do domów.

F. J.

Oględziny lokali szkół miejskich

Przybyły w ubiegły piątek do Pabjanic Naczelnik Piotrkowskiej Dyrekcji Naukowej rz. r. st. Bielajew, między innymi, oglądał w asystencji p. Burmistrza Schreyera i pp. ławników Schweikerta i Skrzyńskiego jak już wynajęte przez Magistrat lokale szkolne tak i proponowane na pomieszcze-

nie szkoły miejskiej lokal w domu p. R. Masickiego na Starym Rynku.

Ten ostatni lokal p. Bielajew uznał za nieodpowiedni wobec zbyt szupłego podwórza, niedostatecznego dla zabaw dzieci podczas paury, a także wobec zbyt małych pokoi szkolnych „eto nie komnaty, a komnatki“ — wyraził się p. Bielajew.

Lokal szkolny w domu P. Nowickiej (Warszawska 514, naucz. p. Starostocka) uznano za możliwy, jednakże szkołę tę zdecydowano przenieść na ul. Konopną do lokalu odpowiedniejszego.

Lokal w domu p. Ecksteina (Warszawska 487, naucz. p. Nowakowski) wobec znalezionych braków postanowiono za rok, po upływie kontraktu, przenieść w inne miejsce.

Lokal w domu p. Hilera na ul. Tuszynskiej p. Bielajew uznał za zupełnie odpowiedni, przyczem wyraził publiczne podziękowanie p. Burmistrzowi za dobry wybór, całego zaś zespołowi nauczycielskiemu szkoły tej a specjalnie p. Oczkowskiemu — za doskonałe postępy uczniów.

Wynajęty przez Magistrat lokal szkolny w domu Zielińskiego na ul. Nowy Świat p. Bielajew uznał za dobry i polecił p. Burmistrzowi zażądać od nauczyciela p. Wolskiego natychmiastowego przeniesienia tam szkoły.

Żydowską szkołę zostawiono jeszcze na 2 lata w domu p. Majewskiej (Warszawska 8, naucz. p. Szapocznik), gdyż punkt ten jest najodpowiedniejszym dla miejsc. ludności żydowskiej.

Strajk w fabrykach pabjanickich.

Według zasiągniętych u źródła informacji sprawa strajku w fabrykach pabjanickich przedstawia się jak następuje:

W F-ce „Krusche i Ender,“ jak do tej pory, sprawa stoi na martwym punkcie i robotnicy do Zarządu fabryki się nie zgłaszają i żadnych pertraktacji niema. Zdaje się, że powrót do pracy w tej dużej fabryce zależnym będzie od stanu rzeczy w innych fabrykach łódzkich.

Mówiąc o strajku w tej fabryce, nie można nie zaznaczyć, że robotnicy bez wszelkiej moralnej i finansowej szkody dla siebie mogli wykończyć towar w bielniku; zostawiwszy zaś go w kadziach, zepsuli towaru na jakieś 20 tysięcy rubli. Takiego niszczenia towaru chyba nikt pochwalić nie może, gdyż strata taka niepowetowana pośrednio na tych że robotnikach w przyszłości odbić się może.

W pomniejszych fabrykach robotnicy, uzyskawszy podwyżkę 20% po nad cennik zeszłoroczny, po części przystąpili już do pracy, a mianowicie:

30 maja zaczęła pracować F-ka Dombka, i M. Sinickiego. 3 czerwca F-ka Müllera i Karo. 4 czerwca Stahla (około 50% wyżej po nad ceny przed ostatnim strajkiem) i Zilberberga, 6 czerwca Barucha i Zjednoczonych Tkaczy, 7 czerwca Br. Stein i sukcesorów „Hermana Preissa“ i 9 czerwca F-ka Kofmane, Fabryka Fausta została zamknięta na czas nieograniczony i paszporty robotników odesłane zostały do kancelarii P. Policmajstra. Strajkują jeszcze do tej pory fabryki Courté Hirschsohn, Rohman i Filtzer, Gugelhom i Markgraf, Reichbart, Silberstein, Weinstein i Kantor, Grosman, Reinsch, M. Adler, Peltzman i Rotblat, Gustaw Schmidt, Tobiasz Müller, Gustaw Preiss, Klara Köppel, Israel Kleiniec, Karol Jankowski i Nuchym Gelbart.

Kilka uwag.

Otrzymałmy z prośbą o wydrukowanie co następuje:

„Kto pisał artykuł „Dziwna pomyłka“ nie wiem, lecz sądzę, że zamieszczenie listu młodego O. lepiej wyswietliłoby całą sprawę.

Oburzenie zaś p. J. na zamieszczony artykuł miałoby rację, bytu gdyby tu wchodził w grę człowiek inteligentny umiejący sobie w podobnej sprawie radzić, a nie, jak w tym wypadku Bogu ducha winny robociarz.

Gdy J. O. wręczono pozwy sądowe, ojciec jego zwracał się do p. J.

z usilną prośbą o pomoc dla wyświeślenia tej pomyłki i uwolnienia syna od odpowiedzialności.

Obowiązkiem inteligentniejszego człowieka było, widząc bezradność po zwanego, udzielić mu pomocy. Skoro jednak nie nie wskurał pojechał do Łodzi, tam odszukał inżyniera S. którego nazwisko figuruje na tych wekslach, lecz i tu na prośby jego by ten pan stawił się do sądu i zaświadczył że to nie jego syn podpisywał, otrzymał odpowiedź „że p. J. zna tego, komu pieniądze dawali“.

Cóż więc dziwnego że O. narażony na tyle strat i dowody takiej obojętności ze strony panów, zwrócił się do Redakcji, która wyraziła już nieraz chęć służyć pomocą pokrzywdzonym, jakim w danym wypadku jest O. Tu dodam jeszcze tylko że inteligencję stwierdza się czynami.

R. P.

Z Konstąntynowa.

(Koresp. własna „Gaz. Pabjan.“)

Dawno już bardzo nie udzielałem żadnej wiadomości z Konstąntynowa, ale bo właściwie niema o czem pisać, a choćby się i o czem przydało wygłosić swe zdanie, to nie wolno, — wszystko co jest konstąntynowskie chwalić tylko można, wszystko jest doskonałe.

Donosiłem już przed kilkoma tygodniami iż obywatele konstąntynowscy uchwalili przeznaczyć 200 rubli rocznie na oświetlenie osady. — Otóż dzięki dobrej woli p. Pastora Szmida, inżynierów pp. Wendta i Fr. Richtera sprawa posunęła się o tyle, że mając plany i kosztorysy oświetlenia osady, możemy zacząć bezpośrednio układy z Towarzystwem kolejek podjazdowych o zaopatrzenie Konstąntynowa w siłę i oświetlenie elektryczne.

W tym celu pełnomocnicy i doradcy osady zbiorą się w Czwartek dnia. A światła nam trzeba! — obecnie w letnie miesiące lampy miejskie są wcale niezapalane, co prawda ogólnie nie bardzo to daje się we znaki, ale za to przyjeżdżający tramwajem, jeżeli trafią na ciemny słotny wieczór, muszą brnąć na oślep po błocie wśród ciemności. Najprzykrejsza chwila jest po wyjściu z widnego wagonu w ciemną przestrzeż. — Tak łatwo można temu zaradzić, Zarząd Tramwai dostał zadarmo plac pod budowę poczekalni, poczekalnia jest oświetlona ale czy nie możnaby, nim będzie zaprowadzone oświetlenie elektryczne, korzystać z miejskiej lampy „Lux“ pomieszczonej naprzeciw poczekalni. Chodzi o to, aby Towarzystwo tramwai zechciało kilka kopiejek co wieczór na naftę poświęcić, ba ale wtedy gotowiśmy pomyśleć, że znów tak bardzo nie jesteśmy lekceważeni i że to tramwaje są dla pasażerów, a nie pasażerowie dla tramwai.

Może moja myśl trafi do przekonania aby uznać ją za możliwą do wykonania, tembardziej, że jak slyszalem radni osady chcą przenieść wspomnianą lampę w inne miejsce, twierdząc że tramwaj winien oświetlać plac przed poczekalnią, boć małej żarówki oświetleniem nazwać nie można.

Burze, jakie zapewne w Pabjanice nawiedzają, wyrządzają u nas niemałe szkody, podczas ostatniej piorun uderzył w dom Vogelsanga i kontuzjował córkę właściciela sklepu, jednocześnie drugi piorun w pobliskiej wsi Jagodnica gospodarzowi Wójcikowi zabił trzy krowy. X.

Wieści z kraju.

Z Lutomiarska.

W Środę ubiegłego tygodnia w Lutomiarsku majster i buchalter tkalni Hirsberga kąpiąc się w rzeczce za dworem, natrafili na głębię i obaj utonęli.

Szkola rolniczo - mleczarska w Liskowie.

W niedzielę, d. 25 maja, w Liskowie w gub. Kaliskiej, odbyła się uroczystość poświęcenia fundamentów pod wznoszoną tam szkołę rolniczo-mleczarską. Ma to być gmach piękny, okazały, odpowiadający wszelkim wymaganiom techniki, higieny i estetyki. Na ten cel Centr. Tow. rolnicze przeznaczyło 30,000 rb. Uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego towarzyszyła piękna pogoda, dzięki temu naokoło nowowznoszonych murów zebrał się liczny tłum gospodarzy, gospodyń i młodzieży z Liskowa i okolicy.

Aktu poświęcenia dokonał wikariusz liskowski ks. Jędrycki, poczem przemówił do zebranych, podnosząc uroczystość chwili i zasługi tych, którzy się do ufundowania nowowznoszonej szkoły, pierwszej tego rodzaju w całym Królestwie przyczynili. W imieniu całej parafii mówca wyraził wdzięczność p. Ludomiłowi-Puławskiemu, jako inicjatorowi i jednemu z hojniejszych ofiarodawców i przewodniczącemu w Komitecie budowy p. Stefanowi Grabskiemu, za jego opiekę i czuwanie nad rozpoczętymi dziełami, parafjanom — za chętne i ofiarne podanie ręki w zwózce materiałów i w dostarczaniu rąk roboczych.

Kara za nauczanie.

We wsi Podgajach, w gub. Kieleckiej, policja wykryła, że gospodarz Paweł Włodarski uczy kilkoro dzieci swych sąsiadów; sporządzono protokół i Włodarskiego za nauczanie bez pozwolenia pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Jak się okazało, najbliższa od wsi szkoła znajduje się o siedem wiorst; działwa drobna nie może, rzecz prosta, chodzić do szkoły. Włodarski na prośby krewnych i sąsiadów, uczył ich dzieci razem ze swojemi. Włodarskiego skazano na karę w kwocie 1 rubla.

Nauczycia kolejowe.

Od 30 lat trudnił się w Warszawie handlem drzewem i ekspedycją legoż na stacji towarowej kolei petersburskiej kupiec Nachmann Kohn. W ciągu tego czasu zdobył wielkie znanie zarówno u odbiorców, jak i urzędników kolejowych, więc też nie broniono mu dostępu ani do biur, ani do ksiązek i papierów.

Pewnego dnia Nachmann Kohn zniknął z Warszawy. Zniknięcie to połączone jest z niemałą sensacją. Oto okazało się, że Kohn od stycznia r. b. wywoził z rzeczonoj stacji towarowej przy pomocy sfalszowanych dowodów około 30 wagonów różnego drzewa, które w wykazach magazynu powinno znajdować się na składzie.

Po sprawdzeniu magazynów okazało się, że w ksiązkach jest sporo pozycy takich, według których materiał drzewny powinien być wykupiony, tymczasem pozostaje na składzie i są takie pozycje, tych o wiele więcej, według których materiał powinien się znajdować na składzie tymczasem został... wykupiony.

Charakterystyczną rzeczą jest ta okoliczność, że przed kilku tygodniami do obsadzenia nowego naczelnika stacji towarowej p. Markowskiego, była delegowana komisja ministerjalna z Petersburga, która po sprawdzeniu wszystkich ksiązek i dowodów stacji towarowej znalazła wszystko we wzorowym porządku...

Pijaństwo a polityka.

2 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji specjalnej Rady państwa, utworzonej dla omówienia projektu rządowego, traktującego o reorganizacji kuratorów trzeźwości.

W materiałach dołączonych do projektu, opracowanego przez ministerjum spraw wewnętrznych, zwracają uwagę motywy, dla których rząd postanowił wyodrębnić opiekę nad trzeźwością ludową z kompetencji zarządów miejskich w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej.

— „Takie zdecydowanie tej sprawy (czytamy w memorjale ministerjalnym) tłumaczy się tem, że w skład rad miejskich kraju Północno-Zachodniego wchodzi większość osób polskiego pochodzenia i rzymsko-katolickiego wyznania.“

„Wobec takich warunków miejscowych, kierunek działalności zarówno komisji kuratorów, opiekujących się trzeźwością ludu, jak kuratorów cyrkulowych — byłby prowadzony w duchu-polskim i katolickim, gdyby sprawa walki z pijaństwem znajdowała się w rękach miast. Tymczasem nie nleża wątpliwości, że taka działalność w sferze opieki nad trzeźwością ludu znajdowałaby się w sprzeczności z pełną z ogólnymi zadaniami państwa w kraju Północno-Zachodnim.“

Czas 24-o godzinny.

Sprawa wprowadzenia w państwie rosyjskim czasu 24-godzinnego jest bliska załatwienia. Zamiar ministerjum komunikacji co do wprowadzenia podziału doby na 24 godziny przyjęto przychylnie we wszystkich wydziałach.

Czas 24-o godzinny ma być również wprowadzony w biurach telegrafu i w wydziałach ministerjum wojny.

Wydziały ministerjum komunikacji, skarbu i wojny rozpoczęły już prace przygotowawcze do wprowadzenia czasu 24-o godzinnego.

Rozmaitości.

Dziesięcioro kąpielowe.

I. Nie kąp się o zupełnie pustym żołądku t. j. gdy czujesz się głodnym. Zjedz wprzód bodaj bułkę, kawałek chleba.

II. Po sytym posiłku kąp się nie wcześniej jak we 3 godziny.

III. Idąc do kąpeli nie spies się a zwłaszcza nie biegnij po słońcu.

IV. Rozbieraj się powoli, ale raz rozebrawszy się, wchodź do wody, abyś zbytnio nie ostygł.

V. Przed wejściem lub skokiem w wodę, obowiązkowo zwilż obficie głowę i piersi.

VI. Zanurzaj się odrazu, całkowicie po szyję.

VII. W wodzie nigdy nie pozostawaj bez ruchu. Pływaj, kręć się, rzucaj, w różne strony.

VIII. Nie dawaj nuryka, a jeśli cię to skusi, zatykaj szczelnie palcami uszy.

IX. Jak tylko poczujesz w ciele chłód, wychodź z wody, natychmiast obcieraj się mocno a już potem, możesz nago wygrzać się na słońcu. Ubieraj się nie marudząc. Ruszaj z powrotem żwawo.

X. Lepiej nie dojeżdż, nie dośpij a nie przepuść codziennej kąpeli. Nie dojeżdżone możesz nazajutrz dojeść, niedospiane —dospać, nawet i po 2-ch dniach, ale niewykąpane już nie do-

kąpiesz, choćbyś i 2 razy tak długo siedział nazajutrz w wodzie.

E. S.

P. S. A oto masz, cięły, kąpielowy dowcip.

Spowiada się góral zakopański, i w liczbie grzechów wymienia:

„Bawilek się w pana“.

— A cożes — pyta spowiednik — zmajstrował?

— „Wykompalek się w rzyce“ — ze skrucą pojaśnia tamten.

Przepis na sto lat życia.

(Japońska recepta). Jedna z gazet japońskich podaje swym czytelnikom przepis na sto lat życia. Jest to dwanaście następujących przykazań:

1. Spędzaj jak najwięcej czasu na świeżem powietrzu.

2. Kładź się spać wcześniej, a rano wstawaj.

3. Śpij co najmniej 6 godzin, a najwyżej 7 i pół.

4. Śpij w ciemnym pokoju, ale przy otwartych oknach.

5. Kawy, herbaty używaj umiarkowanie. Alkoholu, tytoniu — wcale nie używaj.

6. Mięso jadaj tylko raz na dzień.

7. Co dzień rano kąp się w ciepłej wodzie.

8. Odzież noś z grubych materiałów.

9. Jeden dzień w tygodniu odpoczywaj zupełnie, nawet nie pisz i nie czytaj.

10. Wystrzegaj się silnych wstrząszeń i nie przeciążaj się pracą umysłową.

11. Jeżeliś kawalerem — ożeń się. Jeżeliś wdowcem — pojmij drugą żonę.

12. Nie mieszkać w miejscowościach zbyt ciepłych.

Jak kto mówi.

Braterskie echo wojny.

Grek: Bułgarzy? Lupieżcy, lotry

Serb: Bułgarzy? Sprzedawczy oszuści!

Bułgar: Serbowie? Zwierzęta a nie ludzie. Turcy — aniołowie w porównaniu z nimi.

Macedończyk: Grecy, Bułgarzy, Serbowie, lotry rozbójnicy, zwierzęta.

Czarnogórczyk: Wszyscy lotry!

Takie zdanie przytacza „Grażdanin.“

Redakcja „Gazety Pabjanickiej” uprzejmie prosi wszystkich dobrze życzących naszej Gazecie, by przy robieniu zakupów, czy to tu, w Pabjanicach, czy też w Łodzi, zechcieli powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Gazecie Pabjanickiej”, jeżeli zakupy odbywają się na skutek wyczytanego w naszej gazecie ogłoszenia.

TEATR

LUNA

Od czwartku 12-go do niedzieli 15-go czerwca włącznie demonstrowane będą wspaniałe obrazy:
Dziennik Pathé kronika ostatnich wydarzeń. **Wyspa Murano**, wspaniała natura.
OCZY MATKI Wspaniały dramat w 2 aktach w wykon. wybitnych artystów. **Zakazana miłość** dramat z życia amerykańskiego.
POD PRZYJEMNEM PANTOFELKIEM, Wspaniała komedia, **Polowacz miał pecha**, komiczne.
NAD PROGRAM: Wystąpi Piechurka M-rs **HARRY HUMPHRIES**, która wyszła z New-Jorku pieszo dnia 15 Lipca 1911 r. Opowie o swojej podróży **NAOKOŁO ŚWIATA**, w przejeździe z Łodzi do Kalisza zatrzyma się w Pabjanicach tylko 4 dni i przybędzie w czwartek około godziny 5-tej po południu
Ceny miejsc zwykłe. Dyrekcja P. JAROS.

ZAKŁAD POGRZEBOWY M. KOŁACZA w Pabjanicach, Zamkowa 28. (przy Fabrycznej), poleca po cenach przystępnych, wielki wybór trumien metalowych i z drzewa, poczynając od najtańszych, aż do najwykwintniejszych; także posiada w dużym wyborze **wieńce metalowe** i z kwiatów żywych i sztucznych, duży zapas garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej, **karawany duże i małe** wysyła, oraz żałobników, a także urządzenia dekoracje pogrzebowe. c-r-423

Chrześcijańska pracownia gorsetów
„STANISŁAWY“
Z dniem 1-go lipca zostaje przeniesioną z ul. Długiej 50 na ul. ZAMKOWĄ № 17, 1 piętro.
Wyrabia gorsety paryskich fasonów, posiada duży wybór gotowych, oraz skuteczną wszelką przeróbkę.

Kompanja Singer w Pabjanicach poszukuje zdolnych **INKASENTOW-AGENTOW** do Rudy Pabjanickiej, Rzgowa, Konstanyłowa, Beldowa i Lutomyńska. (160-3-3)